

## KAZIMIERZ SIKORSKI

Dnia 18 marca 1949 r. Sąd Grodzki w Żarkach w osobie sędziego T. Humy, z udziałem protokolanta W. Mikołajczyka, na wniosek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, stosownie do art. 4 dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293) oraz na zasadzie art. 254 kpk, przesłuchał w charakterze świadka w trybie art. 107, 109, 113, 115 tegoż kodeksu osobę niżej wymienioną, która po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, o znaczeniu przysięgi i po zaprzysiężeniu w formie przewidzianej w art. 111 kpk zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Kazimierz Sikorski
Data i miejsce urodzenia	14 lutego 1887 r. w Żarkach
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zawód	rolnik
Miejsce zamieszkania	Żarki, ul. Kościuszki 26, pow. Zawiercie
Karałość	niekarany

---

W Żyrkach [Żarkach] 4 września 1939 r. w godzinach poobiednich rozpoczęła się strzelanina karabinowa. Wówczas było w Żarkach tylko wojsko niemieckie. Około godz. 16.00 wpadło do mnie do mieszkania dwóch żołnierzy niemieckich z karabinami i krzyczeli: Raus!, pokazując rękami na drzwi. Wyszliśmy na dwór, jeden z moich synów uciekł w pola, [a] kiedy drugi zaczął uciekać, chwycił go jeden z tych żołnierzy i doprowadził do mnie, potem [poprowadził] nas pod mur niejakiego Wystrychowskiego.

Pod tym murem kazano nam stać z rękami do góry. Następnie sprowadzono pod ten mur jeszcze kilkanaście osób – zarówno Żydów, jak i Polaków – i postawiono, jak nas, z rękami do

góry, plecami do muru. Naprzeciw nas, pośrodku drogi, ustawiło się wojsko. Na komendę zaś stojącego obok – czy to był oficer, nie wiem – wszyscy ci żołnierze wymierzili w nas karabiny, a było ich tylu, ilu nas pod murem. Po chwili opuścili karabiny i kazali nam iść pod inny mur, a [było] to ogrodzenie koło folwarku, gdzie stało już może ze sto osób, obywateli polskich. Tu jeden z Niemców, niewątpliwie oficer, miał w ręku bat, którym bił nas po głowach, kiedy koło niego przechodziliśmy. Po kilku minutach poprowadzono nas do kościoła, a przed kościołem ustawieni byli szpalerem żołnierze, którzy bili nas, przechodzących, kolbami karabinowymi, kopali nogami i bagnetami zrzucali [nam] czapki. W kościele ustawili nas twarzami do ściany i z rękami do góry; jeśli kto zemdłał, to dostał kolbą od Niemca.

Po upływie ok. półtorej godziny wyprowadzili nas na plac kościelny i tu przemawiał do nas po niemiecku jakiś starszy rangą oficer. Kto to był, nie wiem. Drugi tłumaczył na język polski, mówiąc do nas, że powtarza słowa generała (czy podał jego nazwisko, nie pamiętam) i dodał: „Pożegnajcie się z żonami, bo za 15 min będziecie wszyscy rozstrzelani”. Ten sam generał mówił do nas po niemiecku, ten sam tłumacz w języku polskim tłumaczył: „Generał wam darował, ale macie iść do domów i nie wychodzić, bo kto się pokaże na ulicy, to będzie zastrzelony”. Rozeszliśmy się, każdy w kierunku swego domu, był to już wieczór.

[Na] moich oczach nikogo nie rozstrzelano ani też nikogo zastrzelonego nie widziałem, bo nie wychodziłem z domu. Jednak – jak się potem okazało – tego dnia w Żarkach zginęło dużo ludzi.

Co było przyczyną takiego postępowania Niemców, nie wiem i nic więcej powiedzieć nie mogę.

Odczytano.